



LemON LemON

EMI 2012

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●○○○

Programów telewizyjnych, mających wyłaniać nowe gwiazdy muzyki, polski odbiorca widział już bez liku. Co charakterystyczne, zwykle laureaci takich konkursów przepadają z kretesem w odmętach show-biznesu. Być może dlatego, że programy te zajmują się wyszukiwaniem wokalistów, potrafiących ładnie śpiewać cudze piosenki, a nie oryginalnych twórców.

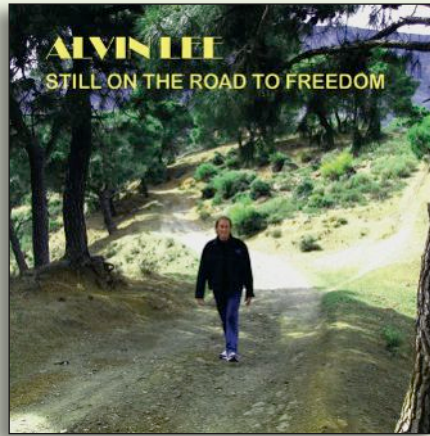
Chwalebnie inną formułę ma konkurs, który wygrał LemON. Formacja Igora Herbuta przekonała jury i widzów piosenkami własnego autorstwa. Teraz znane z telewizji kompozycje, w towarzystwie nowych utworów, trafiły na debiutancką płytę „LemON”. Trzeba przyznać, że interesującą.

Już sam fakt, że Herbut w dużej części nagrań śpiewa po łemkowsku, czyni jego zespół wyjątkowym. Ale muzycznie też jest ciekawie. Debiut LemONa to nie typowe pop-rockowe granie pod telewizyjnego widza. Widać tu inspiracje rockiem progresywnym. Do typowego instrumentarium dodano skrzypce, a piosenki nie powtarzają banalnych struktur.

Może młodzi muzycy jeszcze nie wszystko zagrali i zaśpiewali idealnie, ale pokazali, że nie brak im odwagi do realizowania własnej wizji.

Na minus płycie trzeba zaliczyć powtórzenie piosenki „Będę z Tobą” i, zupełnie niepotrzebny, pubowy cover The Beatles. Czuję jednak, że trafiły one na krążek z braku czasu na nagranie innych utworów, a nie z braku pomysłów. ■

Bartosz Szurik



Alvin Lee Still on the Road to Freedom

Repertoire Records 2012

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Po woodstockowym sukcesie piosenki „I'm Going Home” Ten Years After zyskali międzynarodową sławę, a lider grupy, Alvin Lee, został okrzyknięty najszybszym rockowym gitarzystą.

Później ukazało się jeszcze kilka albumów zespołu, aż w końcu Lee postanowił pójść na swoje. Przez wiele lat tworzył i nagrywał samodzielnie, a „Still on the Road to Freedom” to jego najnowsza płyta i – jak się okazuje – ostatnia w karierze, bo muzyk zmarł nieoczekiwanie 6 marca 2013.

Tytuł miał sugerować, że artysta ceni swobodę wypowiedzi. Sam wszystkie utwory napisał, wykonał (z małą pomocą sidemanów), nagrał i zmiksował. A efekt?

Kilka kawałków zdecydowanie przykuwa uwagę. Przede wszystkim „Listen To Your Radio Station”. Takiego sola na gitarze elektrycznej dawno nie słyszałem. Do tego świetny bas (na obu instrumentach zagrał Lee) oraz charakterystyczny głos – mocny i ekspresyjny. Przypominają się najlepsze lata Ten Years After, a zwłaszcza album „Rock And Roll Music To The World”. Nagranie „Rock You” mocno kołysze. „Blues Got Me So Bad” też jest niczego sobie, a i z pozostałej dziesiątki nagrań (jedno instrumentalne, z gitarą akustyczną w roli głównej) można wybrać sporo dobrego.

Zabrakło jedynie ekwilibrystycznych popisów, z których Lee niegdyś słynął. Są za to momenty, których niejeden bluesman mógłby mu pozazdrościć. Od Woodstock minęły 44 lata, a muzyka Alvin Lee jest wciąż z żywa, chociaż artysta już odszedł. ■

Grzegorz Walenda



Perfect Perfect

Polskie Radio 2013 (reedycja)

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Gdy śledzę poczynania współczesnego Perfectu, stale nachodzi mnie tęsknota za twórczością grupy z czasów, gdy dowodził nią Zbigniew Hołdys. Reedycja debiutu fonograficznego zespołu to świetna okazja, by odpowiedzieć sobie na pytanie: czy nostalgia ta ma podłoże inne niż zwykły sentyment?

Wystarczy kilka taktów otwierającej album „Lokomotywy z ogłoszenia”, by sobie na nie odpowiedzieć. A przecież nie jest to najlepsza piosenka na tym krążku! Wiele pozostałych tytułów: „Chcemy być sobą”, „Niewiele ci mogę dać”, „Nie płacz Ewka” – to nie tylko to, co najlepsze w dorobku formacji, ale istne „the best of” polskiego rocka!

Kompozycje Hołdysa i Olewicza to oczywisty przykład muzyki, która opiera się upływowi czasu. Niewątpliwie część zasług należy przypisać Wojciechowi Przybylskiemu. Dzięki jego produkcji w nagraniu czuje się swobodę oraz żywiołowość, czyli dokładnie to, czego tak bardzo brakuje współczesnym „przeprodukowanym” szlagierom z radia.

Reedycja ta nie urzeka dodatkami. „Bonusowe” trzy piosenki: „Po co”, „Opamiętaj się” i „Pepe wróć” w wersjach studyjnych wielbiciele zespołu już znają (choćby z kompilacji). Jeżeli jednak kochacie dobrego rocka, a z jakichś względów nie macie „białego albumu” w swojej kolekcji, nie wahajcie się go kupić.

To dzieło wybitne. Perfect nie tylko z nazwy. ■

Bartosz Szurik